

Alfabet pamiętnika

Pastelowość sensu.

Na tym świecie nie zdarzają się powroty. I gdy drogi splatają się poza całościową tożsamością, barwy płowieją i matowieje światło. Dni są rozpostartymi pomiędzy iluzją nieba i obcością ziemi platformami niedoznania. Drogi, którymi wiedzie mnie świat, gasną między podróżą szeptów. Do życia potrzebuję zatem wzniesienia się ponad miazmaty rzeczywistości. Zarazem jednak dotkliwie jej doznając poza absorbcją własnej istoty.
Aby przestrzeń między niebem a ziemią nie była pustką.

Pozwolę szeptom na lot. Staną się niczym skrzydła ptakom, konary drzewom, jak one nie uciekając, gdyż stale istota uprzedza samą siebie, wymijana przez czas. Pamiętnik otworzy swe stronice, niczym ramiona stęskniony, potrzebny przyjaciel. Niczym niebo będzie po obu stronach, a ja pośrodku, podobne polu zielonemu nadzieją, co jak krąg świętych paciorków, które światła niepojętego są tajemnicą, wydobędą mnie z dołów, mroków.

Pamiętnik lata, płynie.

Sublimacja czasu czyni go cieniem, przezroczem, determinującym widzenie, będąc w całościowym kontekście życia jego koniecznością – lotną, płynną. Moja obserwacja świata jest zawężona i spłycona, tym bardziej mój w nim udział, moje z nim scalenie. Co zatem powoduje, że żyję w świecie?

Świat żyje – w oddechu, ruchu bytów, istnień, wiedząc o sobie i wiedzą wychodząc poza siebie, w swych zdolnościach i aspiracjach poznawczych. Żyję, oddychając tlenem, tchnieniem poruszam się w świadomości życia, w aspekcie jednostkowym i kontekście istnienia świata. Myślą, obserwacją i wyobraźnią przebywam w zamkniętym obiegu czasu – przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Jestem w sobie, a zarazem szukam zmysłami i wiarą, przemierzając jawę i sen, strefy życia – otwartej, ogromnej, która absorbując życie integruje człowieka ze sobą. Jest projekcją sensu, nadrzędnej wartości.

Świat oddycha powietrzem niewidzialnym. Ten oddech umożliwia jego istnienie w wielorakiej strukturze stanowienia o sobie, zaadaptowaną choć najgłębszą tajemnicą. Również oddycham, pobierając powietrze ze świata, czerpiąc jak on z zewnątrz, niejako czynię je przestrzenią indywidualnej kreacji, przyswajam.

Świat tak wieloraki jest w zamknięciu swej pełni, a zarazem otwarty w racji powstania i usytuowania. Żyjąc wciąż i w pełni dobrem i złem, prawdą i mistyfikacją przeżywa on emocje; radość ze smutkiem, lęk ze spokojem, niepokój z pewnością, podległe własnej wzajemności w kontekście zawsze czasowej drogi.

ŻYCIE Z CUKRZYCĄ

Parzą niczym płomień podsypane stale percepcją zmysłów, a z ich popiołów wszystko wciąż na nowo staje się możliwe. I we mnie emocje są tańcem w gęstej mgle, napelniając szaleństwem przeżywalności. Tworzą personifikację świata, w którym żyję, poruszam się silniej, bardziej, mocniej. Poznają go przez siebie, w czym odrętwieniem i apoteozą, ujawnia się prawda o jego wrażliwości i przenikalności. Istnieje ona mimo, iż często pozostaje ogólnie, pozornie niezauważalna. Jestem zatem testem, świadectwem, modlitwą, hymnem. Świat natomiast, mieszcząc mnie w sobie, jest jednolity i fragmentaryczny, zmienny i stały, poznawalny i enigmatyczny.

Świat choruje na chroniczne przewartościowanie, dysproporcje w strukturach sacrum i profanum, niedosyt poznawalności własnej predestynacji i własnego zatracenia. Przepojony jest odwiecznym, zawsze przystosowalnym cierpieniem, euforią postępu, którą słodką trucizną odbiera mu po cichu rację bytu.

Jak w zachodzących na nim zjawiskach, tak w przewlekłości choroby, uwidaczniają się początek i koniec – w równej mierze nieuchwytnie, co niezaprzeczalne. One są doprecyzowaniem tego, co się dzieje i tego, co się nie urzeczywistnia. Obwodzą życie promieniem emanującego odwiecznego światła, na wszechobecną metamorfozę rzeczywistości, pełnej fałszywych tonów i migotliwych iluzji.

To w początku i końcu kryje się astralność doczesnych istot, spraw i rzeczy. Sensem globu i człowieka, zatem i mnie samej, pozostaje to, co je zrodziło, gdyż odradza co dzień i to, co będzie w ostatecznym zachwyceniu lub zgrozie. Wyniknie z jedyne go, ukrytego w westchnieniach snu, stopionego z jawą w nikłej cząsteczce nieskończoności. Życie świata i moje własne życie w świecie, dzieje się pomiędzy wschodem i zachodem, nocą i dniem, co kroplami są świętości, zastygłej i pulsującej w świątynnych budowlach i świątyni mego serca – jak innych. To ona stanie się mą umiejętnością lotu przez światło i cień – jak innych. Zatem me istnienie jest swoistym mikroświatem w świecie, jak on posiadając dwie osie obrotu, stopione z promieniami słońca.

Tak więc wyjdę nowa ze strumienia wody, z jej kropli, w rozbitym szkle zginie to, co chore. Tak jak we łzie niepowtarzalnej i jedynym uśmiechu nastąpi koniec.

Ponieważ świat umiera. Im bardziej trwa, przeobraża się i szybciej i mocniej, tak samo zapada się w siebie i w czymś, co od niego jest większe, ważniejsze. I ja umieram – jak ci co żyją obok, ze mną, ci, którzy żyli, bo już ich nie ma.

I tylko pasaże nieba - ponad światem i nade mną i we mnie, w człowieku, niewyodrębnione a doskonale. Srebrzysta błękitność budzi i usypia. Z westchnienia, wspomnienia, szeptu, spojrzenia, dotyku, spływa z wysoka, z dusz głębi bezdennej otwiera niebios. Piszę je przez S – wolne, przestrzenne – jak szczęście.

Autor: Okrena